

2068/94

DO DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJE
POKOJOWA.

Sprawozdanie Delegacji ziemi Wileńskiej z audjencji
u członków subkomisji do spraw polskich.

Niżej podpisani przedstawiciele pełnej delegacji Ziemi Wileńskiej, wybranej przez całą jej ludność na podstawach najbardziej demokratycznych przez powszechne, równe i tajne głosowanie dla zakomunikowania wyznikom międzynarodowym kraju i zagranicą woli tej ludności wcielenia ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej przybyli do Paryża dnia 20-go października 1919 roku w celu przedstawienia życzeń swych mocodawców przedstawicielom Koalicji na Konferencji Pokojowej w składzie pięciu członków, a mianowicie pp. Jana Adamowicza, Antoniego Dowgiatto, Hipolita Harniewicza, Franciszka Lewkowicza i ks. Jana Moroza.

Wychodząc z założenia, że wszelka akcja polityczna musi być ujednostajniona, by mogła wyrzucić dobry skutek, udaliśmy się nasamprzód do Delegacji Polskiej w Paryżu, jako do instytucji, powołanej do reprezentowania interesów polskich na Konferencji Pokojowej i, złożwszy w niej przywieziony z kraju obszerny materiał rzeczowy, prosiliśmy o wyrobienie nam audjencji u członków Konferencji.- Na posłuchanie u Pierwszego Delegata Polski na Konferencji Pokojowej, p.R. Dmowskiego, dn. 23.9.1919r. dowiedzieliśmy się, że sprawa wschodnich granic Polski nie jest obecnie na porządku dziennym i że trzeba z nią poczekać do uregulowania sprawy Galicji wschodniej, obecnie na Konferencji rozważanej, a także, że dotarcie do

najwyższych czynników na Konferencji jest dla nas niedostęp-
 nem i że będziemy musieli poprzestać na widzeniu się z człon-
 kami podkomisji do spraw Polski przy Konferencji Pokojowej.
 Dnia 7.X.1919r prezes Dmowski przy powtórnym widzeniu się
 z nami zakomunikował nam, że zaszyły pewne zmiany i sprawa
 wschodnich granic Polski na Konferencji wogóle rozważaną
 nie będzie, a zajmie się nią dopiero Liga Narodów w porozu-
 mieniu z odnowioną Rosją, a więc po przywróceniu normalnych
 stosunków w tej ostatniej, co może nastąpić przypuszczalnie
 za lat parę.- Wobec tego omawianie naszej sprawy z człon-
 kami Konferencji Pokojowej straciło, przynajmniej na razie,
 charakter czynnika pierwszorzędnej wagi.- Tem nie mniej,
 powodowani chęcią wyrobienia przeświadczenia o słuszności
 naszych żądań, postanowiliśmy nie zaniechać naszej sprawy,
 i poparcie energiczne przez prof. Romera, uzyskaliśmy tegoż
 dnia posłuchanie u angielskiego pułkownika Kische, człowie-
 ka bardzo wpływowego w sferach Konferencji.- Pułkownik
 Kisch przyjął nas nie u siebie, lecz przybył do lokalu Dele-
 gacji Polskiej na ul. Georges V., 15. Po przedstawieniu
 nas pułkownikowi przez Sekretarza Jeneralnego Delegacji
 p. Bartoszewicza, który w krótkich słowach poinformował pana
 Kische o celach naszego przybycia, zabrał głos w języku an-
 gielskim p. T. Lewkowicz i w przemówieniu swem rozwinął
 wytyczne, streszczone w memorjale naszym, przeznaczonym
 dla członków Konferencji Pokojowej.- A więc zaznaczył, że
 jesteśmy delegacją od całej ludności ziemi Wileńskiej, bez
 różnicy narodowości, wybrani w ten sposób, że każde 500 ludzi
 wybierało jednego delegata, ci zaś, zebrani w powiecie

wysiali po 2-3 z pośród siebie do Wilna i dalej do Warszawy, tworząc in taki sposób delegację 17 osób, z których, za pomocą ponownych wyborów w Warszawie, wyłonika się niniejsza Delegacja nasza, złożona z 5 członków, a bawiąca obecnie w Paryżu.

"Cały świat pragnie pokoju", mówił p. Lewkowicz "i zwraca się do was panowie, członkowie Konferencji, wiedząc, że wy ten pokój dajecie światu. - Ludność naszej ziemi wileńskiej, złożona z Polaków, Białorusinów, Litwinów, pragnie też tego pokoju, a widzi go w przyłączeniu naszej ziemi do Polski, gdyż tylko w łączności z nią możliwym jest dla nas zapewnienie opieki państwowej, ładu, równości i wolności."

To jest zrozumiałe, przerwał mu pan Kisch; ciągniecie teraz do Polski, bo ona jedynie jest w możności zapewnić wam to obecnie, ale mamy wszelką nadzieję, że rządy Litwy i Rosji będą w przyszłości również dobre. Czy nie zostanie to wówczas bez wpływu na wasze zapatrywanie i nie osłabi waszej chęci zostania pod rządem Polski." - Na to p. Adamowicz odparł, że 150 lat niedoli pod uciskiem Moskwy pozwoliło nam poznać ją dostatecznie.- Narody angielskie, amerykańskie i francuski są dobrymi narodami i rządy ich są sprawiedliwe, demokratycznymi rządami.- Rząd moskiewski był zawsze zły i nie mamy nadzieji, ~~by~~ by mógł być lepszym w przyszłości.- Nie chcemy rządów ani litewskich, ani moskiewskich, chcemy należeć do Polski.-

- Przemawiacie w imieniu całej ludności,- zauważył pan Kisch, no a Żydzi, czy chcą także należeć do Polski? - Żydów jest za mały procent, odparliśmy, by mogli nawet w razie niechęci zaważyć na postanowieniu całej ludności, tem bardziej, że wielu z nich wyraziło swą wolę, zgodnie z naszą, o

czem świadczą ich podpisy na naszych podaniach.-
- A prawosławni Białorusini? pytał w dalszym ciągu p. Kisch.- tych nie ma nad 8 procent w Wileńszczyż nie odpowiadamy.- Procent ~~xxx~~ ten wydał się pułkownikowi Kisch'owi jakoś za mały i podał go w wątpliwość, lecz tu wystąpił będący na posłuchaniu profesor Romer ze swymi niezrównanymi mapkami poglądowymi i pokazał panu Kischowi mapkę bitew z Moskalami w czasach powstań narodu polskiego-dowodzącą wysokich uczuć patryjotycznych naszej wileńszczyzny, mapkę osiadłości ludności naszej ziemi podług ich wyznania, z której jasno widać, że procent ludności prawosławnej jest całkiem nie duży, oraz mapkę szkolnictwa polskiego u nas.- To wystarczyło za najlepsze argumenty i, jak się zdaje, przekonało p. Kisch'a o polskości naszego kraju. - Panowie, przemówił na pożegnanie pułkownik, bądźcie pewni, że Konferencji chodzi o bezstronne i sprawiedliwe rozwiązanie wszelkich problemów, a więc i kwestji granic Polski, ale sprawa wschodniej jej granic nie będzie teraz rozpatrywana. Zajmie się nią dopiero Liga Narodów. Wracajcie do domu, pracujcie nad zapewnieniem spokoju i dobrobytu w kraju i miejcie to przekonanie, że otrzymacie ka czego pragniecie, jeżeli będziecie wszyscy zgodnie trwać w swych żądaniach. Pożegnaliśmy pana Kisch'a, zapewniając go /jeszcze raz, że uczucia nasze są i pozostaną zawsze polskimi.- Będę to miał w pamięci zakończył posłuchanie p. Kisch.

Następne posłuchanie mieliśmy 8-go października u amerykańczyka Mr. Dulles'a, w hotelu Crillon.-

Po przedstawieniu nas przez profesora Romera przemówił po angielsku p. Lewkowicz, rozwijając te same myśli co

na poprzedniej audjencji.- Przychylnie wysłuchawszy to przemówienie Mr. Dulles zapytał, na jakie pieniądze przyjechaliśmy do Paryża? Ks. Moroz objaśnił go o tem, mówiąc że, "choć kraj nasz jest biedny, na takie sprawy, jak obecna pieniędzy nie żaruje i udzielił nam dyety na podróż do Paryża."- A panowie, zwrócił się do pp. Adamowicza i Lewkowicza, Mr. Dulles, jesteście Białorusinami, a chcecie także należeć do Polski.- Tak jest, odparli, choć Białorusini, duszą jesteśmy Polakami i chcemy być złączeni tylko i jedynie do Polski.- A procent Białorusinów, Katolików jaki jest wysoki u was? Zapytał pan Dulles.- Nie robimy różnicy między Polakami i Białorusinami katolikami, serca wszystkich są jednakowe dla Polską, gdyż jednakowemi były nasze cierpienia w dniach naszej niedoli.- Gdyby ścisnąć garść ziemi wileńskiej, dodał pan Lewkowicz, to by z niej pociekła krew nasza, wylana za sprawę Polski, a jeżeli nie wierzycie w to to świadkami naszych uczuć niech będą blizny ran naszego ludu, i żołnierzy polskich, otrzymane w walkach za oswobodzenie naszej ziemi wileńskiej; - wierzę Wam, rzekł pan Dulles.

- Jeżeli nas nie włączycie do Polski, dorzuciliśmy przy pożegnaniu, chwycimy wszyscy za broń i będziemy walczyć za naszą sprawę do ostatniej kropli krwi naszej do ostatecznego zwycięstwa. Na tem postuchanie się zakończyło.

Tegoż dnia otrzymaliśmy postuchanie u gen. Lerond'a w Ministerstwie wojny. Tu przedstawił nas p. Kozicki, sekretarz generalny Delegacji Polskiej, informując generała o celach naszego przybycia.- Następnie zabrał głos pan Dowgiałko, rozwijając znane nam myśli naszego memorjału. Litwini mogą twierdzić o naszej ziemi wileńskiej, mówił, że to Litwa,- a jest ich najwyżej 10%.- Moskale powiadają, z

Rosja, - a oprócz urzędników, nie ma ich u nas wcale.
Procent prawosławnych Białorusinów nie przewyższa 8, ży-
dów jest mniejwięcej 12%, a reszta 70% - to Polacy i katoli-
cy Białorusini, zarówno chcący należeć do Polski. - A dla-
czegoż Białorusini - katolicy tak chcą tego? zainteresował
się generał Lerond. - Gdyż język polski jest u nich języ-
kiem kościelnym odrzekł p. Dowgiałło, w tym języku matka uczy
swych dzieci pacierza, po polsku się ludzie spowiadają, po
polsku śpiewają swe pieśni kościelne. - Kraj nasz miał zaw-
sze charakter polski, wybieraliśmy stale postów Polaków do
Dumy petersburskiej przez cały czas jej trwania; do 50.000
ochotników naszych bije się przeciw Bolszewikom w szeregach
polskich; mamy do tysiąca 1.000 szkół polskich, ze 300 koope-
ratyw i ze 100 kółek rolniczych. - A jak stoi kraj ekono-
miczny? zapytał generał Lerond. - Stale idzie ku lepsze-
mu z upadku, w jaki wepchnęli go okupanci, Niemcy, a ostat-
nie bolszewicy, doszczętnie ograbiając nas ze wszystkiego. -
Czy dochodzą was produkty, jak słonina, męka itd. dostarcza-
ne wam przez koalicję? - Tak jest, stwierdziliśmy, jesteśmy
wdzięczni za nie. Wogóle dźwągamy się, ciągnął dalej pan
Dowgiałło, tylko nasi zawzięci wrogowie, Niemcy, chcą szko-
dzić Polsce opanowali Kowieńszczyznę, w czem nieliczni i mało
kulturalni naród litewski nie mógł stawić oporu. Taryba
litewska to poprostu ekspozytura niemiecka, a wojska nie-
miecko-rosyjskie zalewają Kowieńszczyznę, niszczą ją rek-
wizycjami i grożą nam w Ziemi wileńskiej. Jeszcze nas za-
xx To też nas zachęca do złączenia się z Polską, która wogóle
en
musi być wielką i silną, by mogła oprzeć się takim sąsiadom
jak Niemcy i Rosja. - Nie potrzebujecie mnie przekonywać
do sprawy polskiej, zaśmiał się generał Lerond. Jestem

waszym szczerym przyjacielem. Na nieszczęście sprawa wasza, z którą przyjechaliście, musi być odłożoną, gdyż Konferencja Wschodnimi granicami Polski zajmować się nie będzie. Polska jest już wcale nie małą i miejmy nadzieję że sprawa jej pójdą stale coraz lepiej.- Na tem posłuchanie się skończyło, podziękowawszy gen. Lerond za jego przyjazne uczucie, opuściliśmy go z uczuciem zadwoolenia, że zostaliśmy tu zrozumieni i serdecznie przyjęci.-

Ostatnią naszą wizytą polityczną w Paryżu było posłuchanie u włoskiego senatora Scialoja w hotelu Edouard VII. Dnia 9-go października 1919r.

Pan Kozicki przedstawił nas tu również i obajśnił senatora o naszych celach i życzeniach.-

Pan Dowgiełto powtórzył mniejwięcej swe wczorajsze przemówienie u generała Lerond'a, dodając do niego, gdy zaszała mowa o Białorusinach - katolikach, że nazwa ta została narzuconą przez carową rosyjską, Katarzynę II, a lud u nas, "prostym" dialektem mówiący, mógł by być lepiej i prawidłowiej nazwanym Białopolskim, gdyż dialekt ten jest u nas bardziej zbliżonym do polskiego niż do moskiewskiego.- Senator jednak mało jakim nieznaczącem pytaniem, ad (jak naprzykład czy wszyscy Białorusini katolicy umieją po polsku, na co otrzymał twierdzącą odpowiedź, tak, gdyż to język kościelny) zdradził swe zaciekawienie naszą sprawą i po 15 minutowym posłuchaniu opuściliśmy go z uczuciem niejakiego zawodu.- Na tem zakończyliśmy nasze wizyty polityczne w Paryżu. Osobistościom, u których mieliśmy posłuchania wręczyliśmy wszędzie nasz memorjał, napisany przez nas w tym celu. Wszyscy go przyjęli za wajętkiem angielskiego puikownika

Kischna, który ograniczył się na dość powierzchownem go przy-
rzeniu. - Ogólne wrażenie z naszych wizyt politycznych od-
nieśliśmy także, żeśmy byli, z powodu wspólności interesów,
najlepiej zrozumieni u francuzów, zdołaliśmy przychylnie zain-
teresować amerykańców, ostabiliśmy może uprzedzenie do nas u
Anglików, wreszcie spotkaliśmy się z całkowitą obojętnością
czy niezrozumieniem naszej sprawy u Włochów.-----

Paryż, październik, 1919r.

W imieniu Delegacji Ziemi Wileńskiej.

DELEGACJA WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA
WARSZAWA

Dz. 2068/54 dnia 29 / XII / 1919 r.
zabez. Wydział

/podp./ FRANCISZEK LEWKOWICZ

ANTONI DOWGIALLO

JAN ADAMOWICZ

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York